osnowa

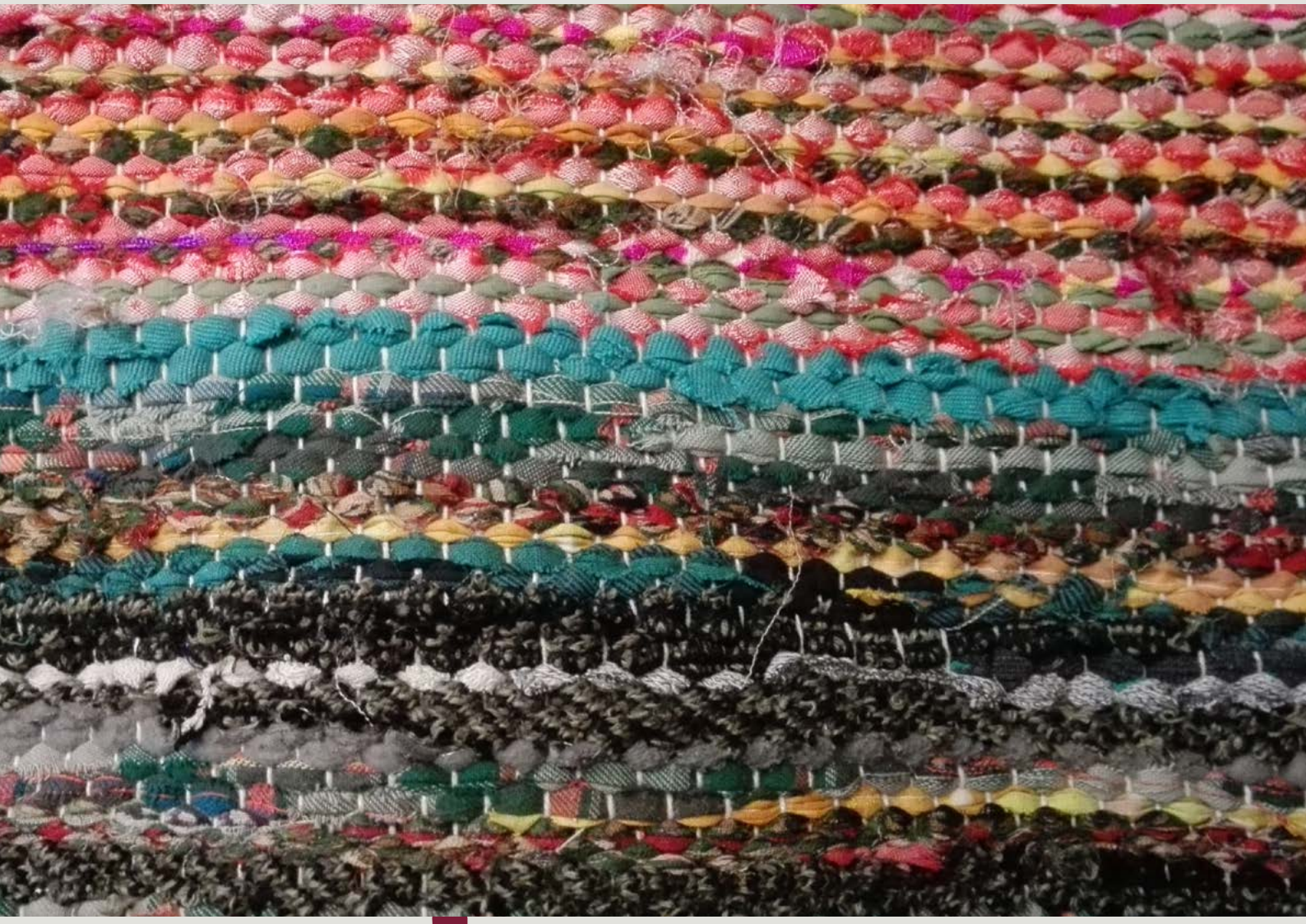

od nowa

Fundacja OKOLICA

Katalog wystawy „Chodniki Anny Góralczuk”
otwartej na Kolonii Boćki w październiku 2018 roku.

Wystawa towarzyszyła kursom tkackim, które odbyły się
w dniach 13–14, 20–21 i 27–28 października 2018 roku.
Tkania chodników na pięciu starych drewnianych krosnach uczyli:
Teofila Osmólska, Przemysław Wejman oraz Anna Góralczuk.

Teksty do katalogu wybrała i opracowała Zofia Stopa korzystając z relacji biograficznych
nagrywanych przez Magdalenę Stopę i Teresę Modzelewską
w latach 2015–2018 na terenie gminy Boćki.

Zdjęcia tkanin – Magdalena Stopa, fotografie na stronach 3, 19 oraz okładce tylnej – Krzysztof Koszewski

Projekt graficzny katalogu – Sławomir Parfianowicz

Wystawę, katalog oraz kursy tkackie zrealizowano w ramach projektu „Osnowa od nowa” dofinansowanego ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura – Interwencje 2018. EtnoPolska”, oraz przez firmę UNIBEP SA.

Relacje wykorzystane w katalogu pozyskane zostały w czterech projektach: dwóch organizowanych przez Stowarzyszenie „Klekociaki” „Gmina Boćki – historia zapamiętana”, dofinansowanych przez Województwo Podlaskie, oraz dwóch organizowanych przez Fundację OKOLICA „Gmina Boćki – most do historii” dofinasowanych przez Muzuem Historii Polski w Warszawie w ramach Programu „Patriotyzm Jutra” oraz Województwo Podlaskie, Gminę Boćki, Masarnię Tradycyjną Pietraszuk Agnieszka i Towarzystwo Przyjaciół Skansenu w Koźlikach.

Fundacja OKOLICA, Dziecinne 35, 17-111 Boćki, telefon: +48 505 693 946

Dziecinne 2018

NARODOWE CENTRUM KULTURY

Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura – Interwencje 2018. EtnoPolska”

UNIBEP

Nie tak dawno temu, żyją jeszcze ludzie którzy pamiętają, ubrań nie kupowano w sklepach. Szyto w domu lub u krawca, z samodzielnie tkanych materiałów. Zaczynało się wiosną od siania lnu. Latem pielono, jesienią zrywano, roszono, suszono, czesano. Owiec doglądano cały rok. Ścięte runo grępłowano lub jak wolą inni czyżowano. Zimą kobiety zbierały się razem, żeby prząść i śpiewać. Z przygotowanej przędzy na drewnianych warsztatach powstawały tkaniny.
Córki uczyły się od matek, matki od babek. Bardziej skomplikowane wzory zapożyczano od zdolniejszych sąsiadek. Tkano wzorzyste wełniane kapy, półsukienek na ubrania, lniane płótno na pościel, obrusy, ręczniki. W zimowe wieczory czółenko „biegało" z lewej na prawą i z powrotem, monotonne uderzenia bidła wystukiwały rytm. Ubrania dla dzieci szyto na wyrost, żeby starczyły na dłużej. Gdy jedno dziecko wyrosło, oddawano następnemu. Zużyte i dziurawe darto w pasy i przerabiano na chodniki. Po latach zniszczony chodnik trafiał do psiej budy. Jeszcze później kończył spalony w piecu. Popiół wracał do ziemi. Cykl się zamykał.

Zofia Stopa

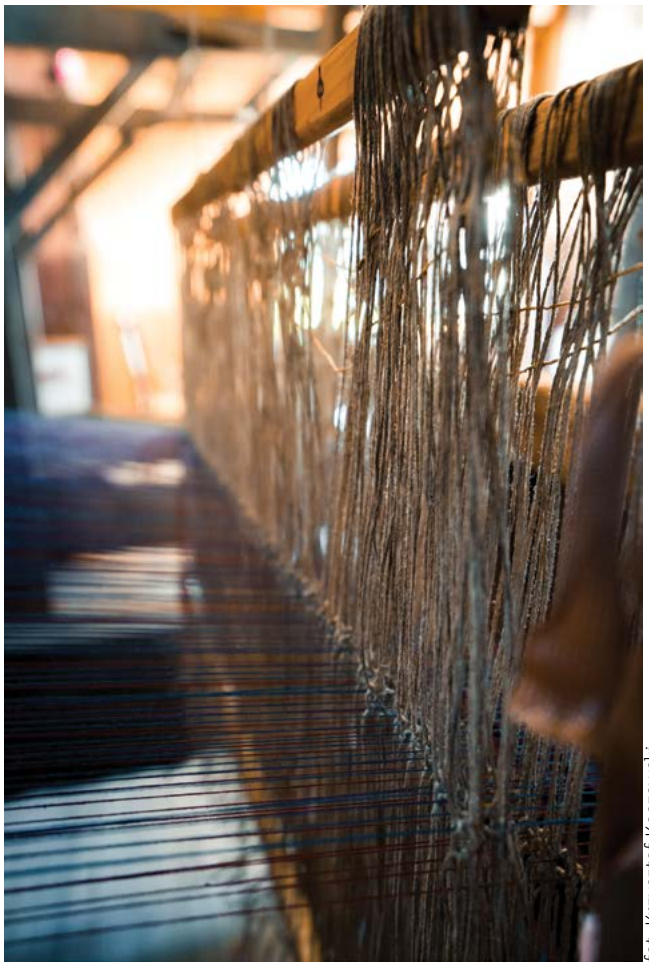

fot. Krzysztof Koszewski

Uprawa lnu

Proces od siania po tkaninę był dość długi. Na wiosnę posiane, latem zebrane, zimą utkane. Matula tyle siała tego, ile potrzebne dla rodziny było. Później, jak już sialiśmy tego lnu dużo, to zostawialiśmy sobie ile potrzebowała snopków, a resztę sprzedawaliśmy. Ale matka też przędła z tego lnu, z tego włókna lnianego i produkowała swoje obrusiki, makatki, które wieszała w kuchni na ścianach. Generalnie ten proces to się zaczynał od posiewu, poprzez prace pielęgnacyjne, wyrywanie chwastów, do momentu kiedy resztę przyroda regulowała, opady, nie opady. Potem trzeba było to wyrwać gdzieś tam w sierpniu, potem to wysuszyć, wyrosić, poczyścić na czesalnicy. I dopiero potem okres przychodził zimowy, kiedy był następny etap tego pozyskania, nici robienia. Potem jak były nicie, to się tkało na warsztatach tkackich różne materiały.

Mikołaj Turkowicz

Uprawiali żyto, owies, kartofle, koniczynę i len. Takie zagony były. I trzeba pielić było jego parę razy. A później, jak len już miał te główki, to wyrywali, w kuczki stawili, żeby wysechł.

Wiera Lewczuk

Jak w Bielsku powstała roszarnia, to było zapotrzebowanie na len i wtedy w naszym gospodarstwie zostały wyparte rośliny strączkowe. I ta wyka przepadła, i niektóre inne rośliny. Dlatego, że była szansa, że ten len się sprzedawało. Jeżeli mnie pamięć nie myli, to gdzieś w latach 60., to już na pewno uprawialiśmy. I potem coraz więcej. Ojciec był jednym z największych producentów lnu.

Mikołaj Turkowicz

Hodowla owiec

Hodowałem owce. Było stadko. Wełna szła ile tylko kto mógł za komuny sprzedać. Woziłem całymi worami wełnę, hodowałem owce, bo to się opłacało. Do Bielska trzeba było wieźć. Później w Boćkach brali nawet. I drogo płacili. I szła wełna. A co się później okazało? Tak jak z lnem, że len nie potrzebny i wełna nie potrzebna.

Zdzisław Kosiński

Jedna gręplarnia była w Milejczycach, druga była w gminie Perlejewo. Po jednej osobie tam pracowało. Była tam maszyna taka gręplująca. Najpierw wszystko nakładało się ręcznie, ale później zrobili nicielniki elektryczne. Gręplarni już nie ma. Nie ma owiec, nie ma wełny, nie ma już czego gręplować. Już dzisiaj z wełny nikt nic nie robi. Kiedyś to i swetry, i bluzki, spódnice, jak dla niewiasty. A dzisiaj wełny się nie zobaczy nigdzie. Dywany jeszcze były. Kapy. Zmiana wszystkiego nastąpiła i ludzie przerzucili się na coś innego.

Aleksander Rynans

Przygotowanie lnu

Po wyrwaniu tego lnu, leżał on na słońcu ileś dni. Przewracało się go, żeby te włókna dobrze wyschły. I potem jeszcze następny proces był roszenia tak zwanego. Czyli się rozkładało na trawie najczęściej. To było gdzieś tam w sierpniu, nawet czasami we wrześniu. Dlatego to się nazywało roszenie, że on leżał na rosie. Rosa jesienna była. Potem przychodziło słońce, które działało w ten sposób, że ta łuska, która była na tym włóknie była krucha.

Mikołaj Turkowicz

Len jak posiano i jak zbiorą, to biją jego, żeby nasiona stłuc. Później moczą jego, ten len. Wyjmują z wody, rozścielają, wysuszą. I później jeszcze w piecu suszą, i tak łamią, że tylko włókno zostaje się. A wszystko inne wylatywało, suche było i leciało.

Mikołaj Charytonowicz

Moment roszenia był bardzo ważny, bo wpływał na jakość tego włókna, bo jak bardzo dokładnie wyroszony, to był chyba bielszy. Źle jeżeli len był po zbiorze na deszczach bardzo, bo to włókno było ciemniejsze. To właśnie stąd, to włókno było ciemniejsze, ono się nadawało tylko na jakieś tam inne, gorsze wyroby. A to lepsze włókno, dobrze wyroszone, dobry len był, ładniejszy, bielszy.

Mikołaj Turkowicz

A później trzeba było zbierać w kuczki takie, a później tarkować.

Wiera Lewczuk

Mama siała len i zbierała len, i później tarła. W piecu len suszyła. Zawsze jak chleb upiecze, to później jeszcze wsadzi ten len.

Teofila Osmólska

Tarcie się to określało. Włókno na takim specjalnym urządzeniu, które było w domu, jeszcze ja czasami to robiłem, oddzielało się od łuski. I wtedy, jak już ostało się to włókno, to się czesało. Były takie czesalnice druciane, że jeżeli jakaś jeszcze łuska została, żeby oddzielić włókno od łuski, wyczyścić ten len.

Mikołaj Turkowicz

Później trzeba było jeszcze na takich szczotkach, żelazne były takie gwoździe gęste, jedna była rzadsza, a druga gęsta. Dwie kobiety siadały, jedna drugą prosiła, jak w domu tylko jedna baba była. I później jakoś tak skręcali, umieli skręcać i składali już do kosza.

Mikołaj Charytonowicz

Przygotowanie wełny

Nie było nic gotowego. Teraz patrzę, te gotowe dają i gdzie chcesz. A dawniej to trzeba było wszystko – nitkę uprząść i wełnę sczyżować, a trzeba było jeszcze do czeszarni tę wełnę oddać. A potem i kądziel i tę wełnę uprząść.

Franciszek Zawadzki

Owce trzymali, strzygli owce. Trzeba było jechać do gręplarni, tam wełnę zgręplują. Potem przędzenie.

Mikołaj Charytonowicz

Przędzenie

Zimową porą to trzeba było prząść. Nitki żeby byli.

Mikołaj Charytonowicz

Mama przy kółku siedziała całą zimę. Mnie uczyła, ale ja nie nauczyłam się.

Walentyna Rokicka

Mama domem się zajmowała, w pole nie chodziła. Tyle chłopców mieć i żeby w pole szła? Nie! Mama gotowała, miała ogród warzywny i kwiaty. I mama bardzo dobrze przę dła i cienko. Przędła i wełnę, i len.

Franciszek Tyszkiewicz

I takie my przędki nocami zbierały się w chatach. Jakże my były takie młode. I śpiewały, i gotowały. Przyjemne to było, przyjemne. Chłopy to cepem młóciły te żyto, czy owies, czy pszenicę. A kobiety to kółka miały i te przędki były. A jak naprzędły, to trzeba jeszcze te nici w popiół wrzucić, w piec te nitki. Żeby były lepsze, gładsze i płukać je, a później szpulować. A później na snownicę, i na później krosna. Nie było tym kobietom rady. Tak pracowały. Tak pracowały!

Wiera Lewczuk

U mnie zostało jeszcze babki kółko, te do przędzenia. W komplecie ono jest. Stoi. Trzymam na pamiątkę. I lampę z pokoju, tę ze szkłem.

Zdzisław Kosiński

Gorszy gatunek przędło się na worki. A na obruski, na pościel, na prześcieradła, to już musiał być len taki elegancki.

Teofila Osmólska

Farbowanie

Wełnę sama farbowała. Farbę kupowała i same kobiety farbowały.

Wiera Lewczuk

Farbę normalnie kupowałyśmy na rynku. Taka jedna baba siedziała umorusana na rynku w Bielsku, z farbą w czwartek. To już trzeba było jechać po farbę. Ja jeszcze jeździłam. Mama mówiła – jedźcie, tam kupcie farby takiej, takiej i takiej. Tam ona ważyła. Tam miała takie odważniki, i tam zawijała w te papiery. I my przywoziliśmy, mama farbowała.

Walentyna Rokicka

Snucie

I tatuś sam krosno zrobił. I snownicę zrobił. W szkole się tego nie uczył. Z głowy robił wszystko. Musiał się nauczyć, bo nie było czego ubrać się. I później te kobiety snowali, snowali...

Wiera Lewczuk

Len wisiał, kądziele, snuć trzeba było.

Franciszek Zawadzki

No i jeszcze te wszystkie inne urządzenia przy tym tkactwie, na które się nawijało np. te nicie. Dzisiaj nituchy nazywają. No, a nici z kolei, to już były na tych warsztatach tkackich w czółenkach.

Mikołaj Turkowicz

Przywozili nitki z Białegostoku i rozwijali, takie wituszki nazywało się. Te motki tak kładli i na szpuli rozwijali. I te szpulki sadzali na druty i snuli. Taka snulica była, snuli i przywiązywali. A później jak osnuło się, zrobiło tyle co trzeba i na krośnie trzeba było owijać wałkiem takim. A taka była deska z dziurkami, to akurat porozkładać pasma te, i to nawijać na wałek, te pasma na krosna. A później na nicielnicy trzeba było takie naciągać.

Nadzieja Jurczuk

Mama jak dała nici w te nicielnice, to ja w berdo, a mama wkładała nici w takie oczka.

Wiera Lewczuk

Tkanie

No i czółenko się wkładało, to już na warsztacie tkackim się śmigało z jednej strony w drugą. Każdą nić się dobijało tym warsztatem, ale to już proces, którym zajmowała się moja mama.

Mikołaj Turkowicz

Tkać to każda gospodyni musiała umieć. I prząść tak samo, każda gospodyni musiała.

Mikołaj Charytonowicz

Kiedyś musowo było, żeby wytkane było. Obrusy tkane, poduszki, ręczniki.

Anna Góralczuk

Mama tkała, a ja, jakże dorosła, to i ja tkała. Może czternaście lat miałam, może trzynaście. Jako dziewczynka. Bo chciało się nauczyć, jak to czółenko biegało.

Wiera Lewczuk

Na nogi takie dwa pedały i jak się naciśnie, tak się nić rozdziabi, przewleczesz czółenko i drugi pedał naciśnie, to się zamknie. I druga nitka, i tak. I to jak na stół zrobi tego materiału. Ale to już była kobietów robota. Czółnik latał ręką w tą, w tą. Czółenko drewniane, dziurka, nitka.

Franciszek Zawadzki

Moja matula miała chyba nawet dwa warsztaty tkackie. Ponieważ jeden służył do takich prac zmyślniejszych... i to wiem, że w kuchni robiła to zimą. Ponieważ trzeba było tkać różne rzeczy. A jedno takie proste, do worków. To wiem, że do dziś pozostałości jednego z tych warsztatów są.

Mikołaj Turkowicz

Krosno stało w kuchni. Wystawiało się stół i tylko zostawało takie wąskie przejście. Ledwie się można było przesunąć. A latem krosno stało w magazynku. Magazynek był zrobiony oddzielnie. Tam była podłoga, deski nie heblowane, ale ułożone równo, elegancko. I zasieki porobione, takie zagrody na zboże. I tam stał warsztat. Mama tkała płótna i szyła pościel, prześcieradła, kalesony ojcu, sobie koszule. Tkała obruski, no i robiła dywany. Dywany robiła z lnu. Wełna była potrzebna do wyszywania serwet, do wyszywania dywanów. A później dywany to się robiło w ogóle z samej wełny. Te dwuosnowowe, dwukolorowe albo i trzykolorowe dywany się tkało.

Teofila Osmólska

Do mojej babki Zofii przychodzili, ona umiała tkać różne wzory. O tutaj wyjęłam, to moja babcia to tkała. Obrębiłam na pamiątkę. To jest lniane, tyle razy już sprane. Wzór adamaszkowy. Ona umiała różne wzory. Zawsze mówili idź do Zośki, to ona tobie tak narzuci na krosnach, że będzie taki wzór. I do tej babci przychodziły kobiety, żeby ona narzucała na krosna.

Rokicka Walentyna

Był warsztat tkacki. Była u nas taka, na dożywociu, Adela. Starsza już ona była, niańką moją jeszcze nawet. I ona na tym warsztacie tkała. Później jeszcze matka tkała płótna. I ten warsztat był długo u mnie w komplecie. Potem siostra mówi: – daj, bo ja jeszcze chcę coś tam zrobić. A później porąbali i spalili.

Zdzisław Kosiński

Wybielanie

A później jak już wyrobili na krosnach, to nad rzeczką trzeba było moczyć i na słonku, żeby było bielejsze i miększe. I to wszystko moczyli, że jak wyschnie, to znów trzeba moczyć. Jak wyschnie, to trzeba znowu moczyć.

Wiera Lewczuk

To trzeba było później na słońcu bielić, na rosie.

Zdzisław Kosiński

Tkaniny

Ubrania mama robiła w domu. Wełnę strzygła z owiec, przędła i tkała półsukienek – jedna nitka lniana, a druga wełniana.

Franciszek Zawadzki

Przędli len, płótno robili. I po pół metra, i po metr, i po dwa. Różne, jaki wymiar dadzą. Bo płótno skupowali rządowo. Przyjeżdżali i odbierali towar. Pożyczkę wzięli na dom ten. Rata przyszła, to ja płótna zawiozę, sprzedam i oddam ratę. On zmierzył ile tam metry, zapłacił, ja już pożyczkę oddała.

Nadzieja Jurczuk

Matka nam robiła na krosnach półsukienek. Ofarbowała te nitkę białą na brąz, taki kolor brązowy. Jak ja do pierwszej komunii szedł, to ojciec do Żyda zaniósł i taki był zadowolony z tego ubrania. Wyglądało pięknie. To było ciepłe, bo to wełna, chodziłem dłuższy czas w tym. Żyd trochę uszył na wyrost i tak kombinowali, żeby na dłużej było. A dzisiaj rozwalają, rozmaite ciuszki odrzucają. Chodzić jeszcze by można, a dzieciak wyrośnie i odrzucają.

Franciszek Zawadzki

Tkali my półsukienki. Z półsukienki szyli takie garnitury. Kupna taka była nitka czarna i taka z wełny. Uprzędli to, tkali. Tkali płótno na koszulę, na wiosnę w bieli umaczali. Tak to było kiedyś, panienki chodziły w takich spódniczkach, jak harmonia, w takie plisy.

Paraskiewa Jakimiuk

Przecież prześcieradła z czego byli? Tylko swojej roboty! Obrusy, ręczniki. Przecież nikt kupnego nie miał u nas. Naprawdę! Ręczniki jeszcze wyszywane. Jak idzie za mąż panna, to musi mieć ręczniki, wyszywane jakieś życzenia, nie życzenia. Tak samo i koszule, i kalesony, i majtki, czy nie majtki.

Mikołaj Charytonowicz

Niektórzy starsi ludzie, moja teściowa i teść, jeszcze w lnianych chodzili koszulach, kalesonach. Prześcieradła lniane mocne i zdrowe, i do prania dobre. Ługiem to było prane. Bardzo mocny i zdrowy był materiał. Przepuszczalny, nie parzący. To nie elastyk.

Luba Pawlukiewicz

Tkać się uczyłam od mamusi, od siostry. Jeszcze mała była, to już lazła do kółka. A mamusia robiła jeszcze kiedyś ręczniki, prześcieradła. I w krateczkę, takie biało czerwone, albo biało niebieskie. Farbowała te nitki. To jak sześć lat miała, to już na cewki nakręcała te nitki.

Zofia Kędra

Mama mnie nauczyła. Jedni od drugich jakoś się uczyli. Tak musieli robić bo nic nie było, teraz co chcesz kupisz. A kiedyś gospodynie płótno tkały i jechały do miasta sprzedawać. Pany przychodziły i kupowały płótno. Wałki takie nawijali, wybielili i składali w pół na wałek. Pamiętam, jak już wybielone, wyrobione, to mama trzyma i wygładza, a tata wije na wałek, wije, wije. Później jeszcze postukali jego, żeby on się ułożył i jechali.
Od mamy nauczyłam się tkać. A mama od swojej mamy. Może i dziesięć lat miałam, jak pomagałam mamie robić. Za mąż szłam jak miałam dwadzieścia dwa lata i wszystkie te dywany, pościele, koronki sobie wytkałam. Tylko mama to dużo pomagała, to ona najwięcej wytkała. Trzeba było córkę za mąż wydać i coś jej dać. I kapy na łóżko trzeba było przed ślubem robić. Poduszki były i wyszywane, i koronką obszyte. Serwety na stół w róże, zielone i różowe. To koleżanki się schodziły i całą noc robiły, pomagały sobie. Bo jak pójdziesz za mąż, to bardzo oglądają jak co zrobiła, co ma.

Luba Pawlukiewicz

Chodniki

Mama chodniki tkała. Też pasiaki tkała różne, nawet na zarobek tkała. Pasiak na ścianę, na łóżko, takie dywany. Nazywaliśmy pasiaki, bo to było w paski. I różne wzory były też. Z wełny. Osnowa była z kupnej nitki, a tę wełnę mama przędła i farbowała.

Walentyna Rokicka

Ja tkania trochę od mamy się nauczyła, ale takich przebiórków i kilimów, to nie. Ja wytykała siedemdziesiąt rocznie. Jak w Chojewie gdzieś tkali, czy jeszcze gdzie, to trzeba najpierw tam zanieść, żeby ktoś wytkał ten kilim i dopiero mieć wzór. I tak, ten tam gdzieś wytkał, potem jedne od drugich się uczyli... A też nie każdy chciał dać tego wzoru, tego kilima. Było tak, że zajdziesz, a on nie da.

Anna Góralczuk

Chodniki osnute były z takich grubszych nici, a później szmatami. Jak chcesz we wzorki wyłożyć, to możesz wzorki wyłożyć, a jak same paski, to same paski. I tak ładnie uda się, naprawdę ładne.

Nadzieja Jurczuk

Na chodniki osnowa jest lniana, a tymi szmatami przekładało się. A te okrągłe dywaniki w paski, to córka wyplatała wszystko. Na szydełku. Taka drewniana kluczka. To też sami robią, z takich pociętych szmatek. Szmatki stare. To sukienki, to bluzki, stare, pociupane, podarte, porozdzielali. Tak robili po wojnie, a teraz już nikt nie robi.

Paraskiewa Jakimiuk

To z tych starych materiałów tkałam te chodniki, czy ze spódnicy, czy z koszuli, czy z halki. Toż to trzeba nadrzeć wcześniej. Gotowe nie było, przyszykować trzeba było. Ale jak przyszykowane, to szybko szło, szybko, bo to dość grube. Taki chodnik to może dzień tkałam. Ten chodnik już dziesięć lat ma. Tylko nie zawsze on leży, zmiana jest. Wypierze się i czeka. A teraz jak jest ta soda, to ona odgryzie ten brud, tak, że jest jak nowy. W balii piorę i sody dodaję. I pomoknie, i praczem bić jeszcze na stole, i wtedy on tak spłaszczy się, i tak jak nowy.

Wiera Lewczuk

Ja robiłam jeszcze dla córki do Olsztyna, jak jeszcze początkowo nie było dywanów, to robiłam takie we wzory. To ona wzięła, ale później przywiozła tutaj. Ja dla psa wzięła ten chodnik, a później spaliła.

Nadzieja Jurczuk

Inne wyroby

Bo kiedyś to i worki robili z tego.

Franciszek Tyszkiewicz

Innego wyjścia nie było niż worki wyrobić, przecież trzeba kartofli zbierać. Worki muszą być. I na worki robiło się takie grubsze pakuły. Bo później już były kupne.

Nadzieja Jurczuk

Ja tutaj dzisiaj jeszcze mam. Worki gdzieś leżą mamy. Ale się nie używa ich.

Franciszek Tyszkiewicz

A ile ja słomianek się narobiła! Jak szły te słomianki do ciepłych krajów... to ja siedemdziesiąt ścian potrafiłam osnuć. Nie tam dwie ściany, tylko siedemdziesiąt. Blisko dwieście metry. To przez miesiąc tyle się robiło. Bo to słomą się pletło. Szybko szło. W dzień zrobiło się pięć mat po dwieście dwadzieścia centymetrów. To było dobrze płatne zajęcie, ale teraz ręce drżą. To szło i na zachód, i do ciepłych krajów. Wszędzie rozsyłali. Do salonów czyichś szło. To każdy sobie wzór wymyślał, rysował i wyplatał. To cały dom słomę przygotowywał do tkania. I tatuś, i siostra, i mąż, i dzieci. I jeszcze Jarek ten najstarszy, żeby dostać kieszonkowego od mamy.

Zofia Kędra

Kiedyś w co drugim mieszkaniu, z tych mat się utrzymywali. Tyle na nich zarabiali, że się budowali później. Siedzieli w kuchni, cała kuchnia w słomie, ale za te maty, to ludzie się odbudowali.

Teofila Osmólska

Matka robiła na drutach i babka robiła. I skarpety, i serwety. A żona i córka też jak mają chęć, to na tych drutach robią.

Zdzisław Kosiński

Dziś to i skarpetek się nie opłaci robić! Złoty pięćdziesiąt za godzinę? To kto będzie się zajmować tym? Wolą siedzieć. Trzeba prząść i jeszcze dwa dni robić. Pięć godzin skarpetkę robi się. I to trzeba tak szybkowato, bo inny to i w pięć godzin nie zrobi. To trzeba dziesięć godzin dwie skarpetki robić i pięć godzin prząść. I wełnę dać. Nic nie opłaci się robić. Lepiej siedzieć! Już ja będę siedzieć teraz!

Anna Góralczuk

Moja ciotka robiła swetry i krawcową była. Cała wieś przychodziła. Ona biedniejszym to za darmo szyła, z takich kawałeczków zszywała bardzo prędko, bo mówi: oni nie mają czym płacić, to ja poszyję prędko im taką kombinowaną sukienkę.

Walentyna Rokicka

A to serweta z siatki i kolorowymi nitkami wyszywana. To na stół. Najpierw biały obrus, a potem ta czarna siatka z tymi kolorowymi kwiatami. Siedemnaście lat miała, jak to zrobiła. Jeszcze była panna. I do dziś mam, korzystam z niej od czasu do czasu.

Wiera Lewczuk

A poduszkę córka ze szmatek poszyła. Zszyta z małych kawałków. Brat krawiec był, takie ścinki miał, ona zbiera i takie poduszeczki poszyła na krzesła. Ale wszystko jedno. Smutno i nudno, bo już ludzi we wsi nie ma. Kiedyś było tak, że ludzie starzy wychodzili na ulicę. Ktoś wychodził przysiąść. A teraz nie ma nikogo, wychodzisz na ulicę i nie ma nikogo.

Paraskiewa Jakimiuk

Na tylnej okładce: Miejsce kursów tkackich – Kolonia Boćki 14A. Fot. Krzysztof Koszewski

fot. Krzysztof Koszewski

Anna Góralczuk – tkactwa na drewnianym krośnie nauczyła się w domu rodzinnym. Nadal jest aktywną tkaczką, z przeszło 60-letnim doświadczeniem. Tworzy tkaniny lniane, wełniane w różnych technikach oraz chodniki. Mieszka w Dubnie.
W projekcie „Osnowa od nowa" prowadziła warsztaty tkackie.

Teofila Osmólska – najchętniej tka pasiaste chodniki, ale babcia i mama tkały lniane obrusy oraz wełniane kapy. Na przełomie lat 70.i 80. współpracowała z Białostocką Spółdzielnią Rękodzieła Ludowego i Artystycznego organizując pracę lokalnych tkaczek. Mieszka w Boćkach.
W projekcie „Osnowa od nowa" prowadziła warsztaty tkackie.

Przemysław Wejman – pochodzi z rodziny o długich tradycjach tkackich. Pamięta tkaniny swojego dziadka, wie, że tkał również pradziadek. Podobnie jak ojciec i stryj, ukończył Technikum Włókiennicze w Łodzi. Mieszka w Boćkach, gdzie przez lata na drewnianym krośnie żakardowym tkał wzorzyste wełniane narzuty.
W projekcie „Osnowa od nowa" prowadził warsztaty tkackie.

fot. Krzysztof Koszewski

fot. Krzysztof Koszewski

Magdalena Stopa – historyk sztuki i dziennikarka. Autorka książek przygotowanych w oparciu o nagrania biograficzne, m.in. cykl „Ostańce. Kamienice warszawskie i ich mieszkańcy". Laureatka Nagrody Literackiej m.st. Warszawy (2011), dwukrotna laureatka Nagrody KLIO (2016, 2017). Mieszka w Dziecinnym. Pomysłodawczyni i koordynatorka projektu „Osnowa od nowa".

Zofia Stopa – etnolog. Prowadziła badania antropologiczne i zbierała relacje biograficzne we współpracy z Uniwersytetem Warszawskim, Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka „Karta", Muzeum Historii Żydów Polskich. Mieszka w Warszawie. W projekcie „Osnowa od nowa" organizowała wystawę i przygotowała teksty do katalogu.

Sławomir Parfianowicz – historyk sztuki, grafik wydawniczy, autor książki „Architektura na bank". W projekcie „Osnowa od nowa" kompletował i remontował krosna i inne niezbędne urządzenia oraz opracował graficznie katalog wystawy.